Nr. 22. 11 grudnia 1875. Rok XV.

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu. Redakcya w zabudowaniu X. X. Bernardynów. Manuskryptów Redakcya nie zwraca. Nr. pojedynczy kosztuje 12 ctn.

Dzwonek

PISMO LUDOWE.

Kosztuje rocznie 4. złr. półr. 2 złr. 20 c. kwart. 1 złr. 10 ct.; wraz ze „Zgodą“ r. 5 złr. półr. 2 złr. 70 ct. kwartaln. 1 złr. 40 ctn. Inseraty 5 ctn., od wiersza drobnego druku.

Jeszcze kilka słów «o lichwie« zgubnych ztąd skutkach, i środkach zaradczych

Dokończenie.

Jedna jeszcze klasa ludzi, niesłychanie przez lichwę uciemiężana, godna jest politowania, i jakiejś opieki. Istnemi nieszczęśliwemi ofiarami, na nieustanny łup lichwiarski wystawionemi, są niezamożni rzemieślnicy, robotnicy fabryczni i wyrobnicy, którzy najczęściéj będąc obarczonemi liczną rodziną, i nie będąc wstanie tyle zarobić, ile im do czasu wypłaty, choćby na najskromniejsze utrzymanie koniecznie potrzeba; w ostatnich dniach tygodnia — lub miesiąca — szukając jakiegoś środka ratunku, zmuszeni bywają, na pokrycie najnieodzowniejszych potrzeb do wyżywienia się, zastawiać swoją najpotrzebniejszą odzież u lichwiarzy, którzy (bez względu na to: że często takową po upływie dni 2 lub 3 wykupują) wydzierają od nich po 10 centów od każdego reńskiego na miesiąc (a czasami i o wiele więcéj) doprowadzając ich do ostatniéj nędzy. — Bo obok tych szalonych procentów, połowę zarobku im wydzierających, narażani są jeszcze na to: że albo utracą zastawione rzeczy (jeżeli ich w terminach oznaczonych przez lichwiarzy nie wykupią) albo też odbierają takowe skutkiem używania zupełnie zniszczone, zaplugawione, lub wreszcie, nieporządkiem i wilgocią zgnojone. — Otóż chcąc i temu zaradzić, należałoby także koniecznie i jak najprędzéj urządzić dla nich przystępne domy zastawów, z procentem po 1 od sta miesięcznie.—Procent ten wyższy od zwyczajnego, a niższy dwanaście razy (a nawet o wiele więcéj) od tego jaki lichwiarze od nich wyłudzają, wystarczy na odsetki od kapitału zakładowego, niemniej na wynajęcie lokalu i utrzymanie administracyi i służby do tego potrzebnéj. — Potrzebujący przeto zastawiania swoich rzeczy, osiągną ztąd kilka korzyści — że procenta będą opłacać o połowe niższe — że pieniądze potrzebne będą mogli dostać w każdym czasie, że nie będą narażeni na utratę zastawionych rzeczy, że w razie sprzedaży tako-

wych będą mieli prawo do wziętéj przewyżki, że odzież zastawiona nie będzie ulegać używaniu, plugactwu, wilgoci i zgnojeniu, i że wreszcie instytucya taka, nie będzie odgrywać niecnéj roli, jako lichwiarze wymawiając się niby brakiem pieniędzy a w niepochamowanej swéj żądzy wydarcia od nich jak największych procentów, odgrywają z nimi. —

Niechaj więc każdy kogo ogół i ludzkość obchodzi weźmie tę ważną sprawę do serca — Niechaj czem może pomaga ku doprowadzeniu do skutku podawanych projektów, a Bóg dobrym chęciom — i w dobréj sprawie — pobłogosławi. —

Karol Lubicz Z.....

Zacni.

(Z życia wzięte.)

Hrabia był młody, i dzielny, i mężny,
Aniołem ziemskim była jego żona,
On jako rycerz, co nowozaciężny
Gotów z zapałem gdy woła obrona
Umiłowanych przez siebie przedmiotów,
Dać serce,— duszę nawet dać swą gotów.
I nic go w drodze nie powstrzyma trudu,
On żyje ludem, i żyje dla ludu.

I choćby z palca krwi przyszło utoczyć
Dla syna chłopków co w szarej siermiędze,
On raczéj swoją zwykł sprawę przeoczyć
Niż obojętnie spoglądać na nędzę.
I mówią ludzie nawet że bywało,
Gdy hytre zewsząd Izraela plemie
Nieradnym chłopkom zabierało ziemię
On wykupował dziedzinę ich całą.

I po ojcowsku oddawał im rolę,
Czynem i słowem podnosił ich w bycie,
Toż spojrzeć tylko, a na jego czole
Widać tam duszy szlachetnéj odbicie.
Przegląda w oku jako w tęczy wstędze
I ukochanie ojczystych swych łanów
I ludu tego co w siermięgi przędzę,
Ukrył historyą i chłopków, i panów.

Toż nieraz nieraz do szarawéj rzeszy
Syn karmazynów w brata roli spieszy,
Uczy, oświeca, i cieszy, i radzi.
Że ktoby widział jak w tym ludnym tłumie
Włókna ich myśli odgadywać umie,
Poznałby ojca w nim wiejskiéj czeladzi,
Co miłościwie z nimi się kojarzy,
I jak Pan kazał, tak on im włodarzy.

Ideał jego? — to ludu oświata!
Środkiem ku temu, wspólna z ludem praca.
W mitrze czy z pługiem, w bliźnim widzi brata,
Sercem, nie herbem ku niemu się zwraca.
A śliczne swoje małe pacholęta
Wiedzie gdzie wiejskiéj dziatwy rój skupiony,
Malce się łączą biorąc za rączęta
Laszek po jednej, Rusinek z téj strony.

Gdy ręka długim obarczona trudem
To w dzień świąteczny wesoło niech spocznie,
Toż to pociecha między górskim ludem
Kiedy się festyn wioskowy rozpocznie.
Zatrąbi trąbka, i skrzypki zadzwiękną,
I basy głosem poważnym wołają,
Bębenka boki z chałasem zadzwiękną
Lackie i ruskie chłopięta pląsają.

A jak anioły na biesiadnéj straży
Co w dwa te ludy zgody niosą rosę,
Widne chłopięta o słowiańskiéj twarzy
Dzieci hrabiego, jasno — długowłose.
Białe koszulki, rękawy szerokie,
Jak skrzydła skorej do lotu ptaszyny,
I karazyjki, i butki wysokie.
Odwagą ojca, i wdzięk matusiny.

Jeśli kto kiedy chciał widzieć na ziemi
Jak wyglądają przepiękne anioły,
To już hrabiny z licami jasnemi
I z tym uśmiechem dziecięcym na poły
Niech się przypatrzy po życia jéj paśmie,
Ile w niem nitek, tyle cnót wytryska.
Lata jéj ryte na bielucbnéj taśmie
Mówię: że duchom wyższym ona bliska

Czyli to matką spłakanéj sierocie,
Czy opatrznością zbiédniałej rodziny,
Czyli skrzydełkiem w napowietrznym locie
Temu, co w wyższe stęskniony dziedziny,
Czy to lekarką w wiejskim lazarecie,
Czy gwiazdką wiary temu co zwątpiony,
Czy to oazą na pustyni świecie,
Wszędzie jest słońcem, wszystkie grzeje strony.

W nieokrzesany brylant — duszę ludu
Rzuciła gwiazdy — dwie czyste źreniee,
I nie czekając ułudzeń ni cudu
Wysłała jasne swoje gołębice.
Dwie ręce białe jak anielskie posły
By przelać niemi w ciemną ludu masę
W dzięk pracy pięknéj — prac któreby niosły
Myśl szlachetniejszą — więc życia okrasę.

Toż tam polanki w pośród górskich lasów
Nie brzmią niesfornych piosenek słowami,
Drobne palczęta młodziuchnych juhasów
Umią myśl zająć dłutkiem, i piłkami,
I w szlachetniejsze uwięzić je siecie,
I wdzięk połączyć z ciężkich prac potrzebą,
I choć tak grudno iść czasem po świecie,
Umią się chwilkę podnieść i ku niebu.

Rzeźby uczyła wiejskie pacholęta
Rysując zręcznie na drzewie kontury,
Topiły oczy w tych cudach chłopięta,
A z lic wśród piekna znikał ponury
Jaki przywdziewa nędza ciał, lub duchów.
Dusza ich w niebie rozpłyniona cała
Mimo swéj wiedzy — rosła — anielała,
Skora do nowych nauki posluchów.

Panią cnót wielkich — tarczę okolicy
Co do matczynéj tuli ją opony
Znają naokół mali pracownicy,
I dzieci szkółki, i dzieci ochrony,
Z uśmiechem ku niéj ciągną niemowlęta
I wszytko garnie ku swojéj przystani,
Matki nań patrząc, mówią: nasza święta,
A malce mówią; dobra nasza pani.

* * *

Dwie lipy.

Historya ciekawa.

Nad rzeką Wisłoką, która koło Jasła aż z trzech powstaje rzek: Dembówki, Jasiołki i Ropy i płynie sobie do Wisły, stoi wieś wielka, dziś gmina z swoim rządem gminnym, co się zowie rada gminy. Cała ta wieś podobna do gaju, bo prawie każda chałupa ma swój ogródek i sadowiny tyle, że ledwie chałupę widać z pomiędzy drzewiny zielonéj. Na wiosnę cała wieś biała jak mleko, kiedy drzewina zakwitnie, zapach tam tak wielki i miły, że starzy i dzieci siedzą pod golem niebem i oddechają tym boskim darem, a niejeden odżyje tam na nowo i przychodzi do zdrowia i sił Na lato znowu, kiedy słoneczko dopieka, taki tam cień i chłodek przyjemny, że ludzie objadują i wieczerzają, pod drzewiną, a gdy w Niedzielę lub święto powrócą do domu z nabożeństwa z swego kościoła, to tam w cieniu zasiadają kupkami, ktoś im czyta „Dzwonek“, a oni słuchają i potem sobie o tem rozmawiają. A gdy nadejdzie noc do spoczynku, to niejednemu nie chce się ruszyć do izby, ale prześpi noc całą pod drzewiną zieloną i na czystem powietrzu. Jak na wieczór zadzwoni kościelny na *Anioł Pański*, jak zaczną matki odmawiać z dziećmi na głos i nabożnie *Pozdrowienie Anielskie*, to w całéj wsi taki brzęk miły, jakby tam były same pszczoły, taki tam jęk nabożny, jakby anieli modlili się do Boga i do Najświętszéj Panny, ukryci między drzewiną. To samo dzieje się każdego ranka w lecie. A kto doczeka jesieni, to ma nagrodę od Boga, gdy chodził na wiosnę kolo drzewiny dobrze, gdy obrał z robactwa, poobcinał niepotrzebne gałązki, ma na tyle jabłek, gruszek, śliwek, że leżą kupy sadowiny dojrzałéj, jakby kto kulki złote poukładał na kupki, ma i dla siebie, i dla biednego, ma suszki na zimę i na post, ma i na sprzedaż. Nie słychać w téj wsi o złodziejach, szkodnikach, kłótnikach, pijakach, i wielkich grzesznikach, choć mają dosyć chleba, dużo sadowiny, którą sprzedają aż do Krakowa i do Tarnowa, bo zakupują od nich sadowniki i na galarach rozwożą prawie po całéj Galicyi, a nawet i do Gdańska i Warszawy.—

Koło chałup jest ogrodzenie, jak kogo stać, przez sam środek wsi idzie droga prosta, obrana po bokach przekopami i wysadzona drzewiną. Prawie w polowie wsi stoi kościół drewniany, na około poręcze z grubego drzewa, a zaraz blisko kościoła stoi szkoła, gdzie siedzi nauczyciel sprowadzony aż z szkoły krakowskiéj, ma ogródek i uczy dzieci na książkach, uczy śpiewać pobożne pieśni i śpiewki wesołe, uczy o sadach, o pszczołach, o gospodarstwie, a w niedzielę czyta ludziom różne druki ciekawe, gazety i opowiada z pamięci różne przeróżne ciekawości. Ta wieś też cała jest szczęśliwą dla tego, że ma od Boga i pola dobre i rzekę blisko, ma łąki bujne i krzaki koło rzeki, ma ogrody, ale największem szczęściem jest dla niéj, że ludzie boją się Boga, są nabożni, żyją pięknie w zgodzie, nie robią sobie żadnéj krzywdy ani najmniejszéj szkody, podają sobie ratunek, słuchają nauk księdza. Do tego szczęścia przyczynia się jeszcze i to, że razem z dworem się trzymają, dwór ich ratuje, oni się odpłacają wdzięcznością, przychylnością, miłością, i taką szczerością, jakby we dworze siedzieli tam ich rodni ojcowie. —

O kilka staj od wsi jest cmentarz, cały ogrodzony i obsadzony brzeziną, lipiną i bzem kwitnącym, groby idą w porządku jeden po drugim, na każdym stoi drewniany krzyż z napisem, na środku zaś stoi krzyż z ukrzyżowanym Panem Jezusem, a na bramie wymalowane trzy trupie głowy i taki napis nabożny:

Niech odpoczywają z Bogiem!

Kto tylko przejeżdża przez tę wieś, to mu się podoba strasznie miejsce samo wsi całéj, a najbardziéj ten porządek i to życie bogobojnych i pracowitych ludzi.

Otóż raz wypadło i mnie przejeżdżać przez tę wieś. Cieszyło to mnie, że taka wieś cała porządna, a ludzie nabożni i uczynni. Toż wstąpiłem do kościoła na modlitwę, aby Bóg błogosławił temu ludowi nadal za jego dobre życie, poszedłem i do szkoły, aby się nacieszyć temi dziećmi, temi drobiazgami boskiemi, z których za lat kilkanaście będą jedni gazdami we wsi, a drugich poprowadzi może Bóg w świat szeroki i daleki za uczciwym zarobkiem, albo do szkół większych na dobrą naukę.

Wstąpiłem i na cmentarz, aby zmówić pacierz za tych, których ciała tam spoczywają, w proch się obracają i czekać będą głosu bożego do zmartwychwstania na dniu ostatecznym. Zajrzałem i do izby niejednego gazdy, aby też zobaczyć, jaki tam w środku porządek i zastałem wszystko jak się patrzy, jak w izbie dobrego katolika i Polaka. Wsiadłem na mój wózek ale z radości aż mi łzy w oczach stanęły i dumałem sobie tak:

Nie każda wieś poprawdzie może mieć takie dobre na wszystko miejsce, ale za to ledwie mogliby sobie wszędzie porobić takie porządki, mogliby wszędzie żyć i robić, jak Bóg i starsi przykazują bo to od nich samych zależy, a wtedy mogliby tak samo być szczęśliwi, jak i ci ludzie w téj wsi.“

I tak dumając sobie przyjechałem na drugi koniec wsi, jeszcze raz obejrzałem się na wieś, na te sady, na kościół, na dwór, na szkołę i na cmentarz i powtórzyłem słowa święte:

Błogosławieni wszyscy i szczęśliwi, co z Bogiem umierają!

Za wsią kawałek zobaczyłem dwie lipy razem ogrodzone, koło nich stary plac z jakiegoś budynku, na którym nic a nic nie rosło, jeno był goły, jak bity gościeniec Myślę sobie:

No! lipy jak lipy, ta drzewina nasza polska rośnie wszędzie przy kościołach, dworach koło drogi i w ogrodach ale na co takie stare lipy są ogrodzone i co to ma znaczyć ten plac, na którym ani chwast nie rośnie?

Wołam na mego furmana:

Hej ojcze! stańcieno, bo ja muszę się co dowiedzieć o tych lipach i o tym placu, bo to nie jest nadarmo, to pewnikiem jakaś pamiątka ważna.

Zlazłem z wozu, idę bliżéj do lip, a tu na jednéj lipie stało nożykiem wyrznięte i tak drukiem wypisane:

Pamiątka przytrafunku strasznego z Michałem Wroną roku pańskiego 1836. A widzicie ojcze! zawołałem, że zlazłem nie darmo, bo ciekawość na dobre wiedzie zawsze do czegoś dobrego, tak samo ciekawość na złe wiedzie znowu zawsze do czegoś złego, jak to trafi na głupiego, a być znowu nieciekawym na nic, to także kiepska rzecz. Otóż wy tu zaczekajcie, a ja pobiegnę do któréj chałupy wypytać się o wyrozumienie tego napisu.

I poszedłem do jednego gazdy, wchodzę tam pochwaliłem Boga i mówię:

A jest tu kto taki, aby mi potrafił opowiedzieć historyę o lipach tych? Na to wyłazi z kąta stary dziaduś, który z wielkiéj starości mało co widział na oczy i mało już słyszał, i woła:

Kto tu taki? tu nie ma nikogusieńko w domu, jeno ja stary pokutuję do czasu w kąciku, aż mię Bóg powoła do siebie.

No no! mówię mu, nie bójcie się niczego kochany staruszku, ja jestem ksiądz przejeżdżający, bardzo się mi podoba wasza wieś a chciałbym się od was dowiedzieć co nieco o tych lipach tam za wsią.

A to co innego! rzecze mi uspokojony dziaduś, witam Jegomości w domu ubogiego dziada, który za progiem ma już grób wykopany i czeka cicho w modlitwie zawołania pańskiego na sąd. Ale cóż mi z tego, kiedy ja Jegomości nie widzę i mało słyszę? A o tych lipach za wsią, to ja opowiem od początku do końca, bo ja to wszystko zapamiętałem i jak się stała ta kara czy dopust boski, to ja miałem wtedy już drugą kobiecinę, co mi ją Bóg zabrał na moje utrapienie wielkie, już 10 roków teraz, jak jeden dzień. Bo ja już stary, nawet nię pamiętam dobrze, wiele mi lat już.

A to dobrze! mój kochanu dziadusiu, mówię mu i ugłaskałem jego starą głowę, siadłem koło niego, on się oparł o ścianę w kącie obiema rękami i tak opowiadał:

Otóż widzi Jegomość! tam na tym placu było kiedyś dużo pracy i błogosławieństwa boskiego.

Ale i to dobre przeminie, jak się człek z Bogiem rozminie, tak pono i złe nie powraca, jak się grzesznik do Boga nawraca. Była tam chałupa jak dwór mały, były budynki zabudowane, jak przy folwarku jakim, był ogród z sadowiną, żeś nie spotkał zaraz gdzie na wsi coś takiego, było szczęście do życia, *ale cóż ci ze wszystkiego człowiecze, jak ci sumienie dopiecze? cóż ci z chleba i roli, kiedy cię w duszy boli? cóż ci z gumien, domu i pasieki, jak nię masz boskiéj opieki?* Tak samo było tam na tym placu. Tam siedział Michał Wrona, a ja pamiętam jeszcze ojca jego a o dziadku powiadali ludzie starzy, że to on powystawiał wszystko na tym placu i był człowiek dobry, pracowity, uczynny toż mu dał Bóg tak, jak sobie zasłużył. Ale dopiero dzieci jego i wnuk ten Michał rozpuścili się na dziadoski batóg i tak poszło wszystko marnie, jak to ludzie przypowiadają dobrze:

„Ojca Bóg zbogaci
A syna zubożý
Nieraz syn potraci
Co mu ojciec złoży“

To ten Michał Wrona, pytam ja, utracił to wszystko, że zostało po nim tylko woda i kamień, plac pusty i nic więcéj? Wszak prawdę mówi Jegomość, rzecze dziaduś ale nie sam Michał utracił to, bo już i jego ojciec marnował dużo i tak też wychował syna złego a z tym synem skończyło się wszystko i to bardzo strasznie, i prawdę to mówią ludzie:

„Uważaj kocie
Bo idzie o cię!

Nie trać majątku dziécię!
Nie kal rodu ojcowskiego
Bo nie znajdziesz na świecie
Ni matki ni ojca drugiego"

Takusieńko porobiło się i z tym Michałem Wroną. Nie uważał na Boga, na ludzi ani na siebie i poszło wszystko marnie i on sam przepadł na wieki.

A cóż on narobił takiego? pytam ja—

Nic dobrego! rzecze dziaduś — bo czy to dobrze, aby dziad zbierał uczciwie a wnuki nic nie robili, jeno jedli, jeno pili, mieli wszystkiego worami, a nikomu nie dali rękami, aby się i biedny nie ostał przy nich, a głodny się nie pożywił u nich? Wszak nam gadają starsi mądrą gadkę:

„*Żyj ty dobrze i uczciwie,* a drugi niech się *ostoi przy tobie szczęśliwie,* a wtedy Bóg będzie *błogosławiony i ty człeku uszczęśliwiony!*".

To święte słowa dziadusiu! mówię ja toć uważam z mowy waszéj, że ten Wrona marnował i nic nie robił.

Jeszcze gorzéj było, rzecze dziaduś, bo kiedy do niego zaszedł sąsiad po co, to on go wykrzyczał i nic mu nie zrobił dobrego, ale nie ulitował się nawet nad dziadkiem jak po jałmużnę do niego zaszedł. On był taki, jak to bajoro przy domu, ani *w niem woda na picie, ani na umycie, ani dla biednéj rybki na życie, jeno stoi i stoi a nie raz jeszcze głowa z niego zaboli.*

To widać z mowy waszéj, mówię ja, że ten Michał Wrona był nie dobry człowiek, bo kiedy kto sam *marnuje i ubogiemu żałuje, ten często na taką biedę schodzi, że na starość po jałmużnie chodzi* — a to robi Bóg sprawiedliwy na przykład i naukę drugim, aby się Boga bali, zarobku nie marnowali, ubogich nie poniewierali i swéj duszy nie zagubiali. A uważam tak, że się to wszystko musiało przytrafić temu niedobremu Michałowi, że stracił wszystko, zeszedł na dziada i umarł gdzie pod płotem i ludzie go pochowali bez nazwy i trumny, a chałupa jego się zawaliła i został plac pusty, a gmina napisała historyę tę straszną na tych lipach na pamiątkę wieczystą. O nie tak się to stało! nie! rzecze dziaduś, były i takie przytrafunki na świecie, jak Jegomość powiada, ale o takim, jaki się stał u nas z tym Wroną i jego dziećmi i żoną, to jak świat światem nie dowiesz się zaraz.

A cóż tam znowu za przytrafunek taki pytałem rozciekawiony?—

Bo ten Michał, rzecze dziaduś był tak nieżyczliwy, że jak do jego chałupy zaszło czyje dziecko, to miało ono tam za swoje, jak poszła czyja gęś lub kura za jego płot, to już więcéj nie wróciła, nawet biedna ptaszyna nie ostała się przy jego stodole, bo bił zaraz kamieniami i przeklinał co niemiara. *I tak to stało i stało, aż się przebrało! Mają ludzie swoje złości, ale ma i Bóg granicę swéj miłości. ludzie broją i grzészą, aż w końcu i ustać muszą, bo albo ich raz nie stanie, albo ich ręka boska dostanie przez śmierć giną, żywcem giną aż i na wieki zaginą.* Tak się stało i z Wroną nieborakiem Akuratnie temu 33 lat, pamiętam jak dziś, było to w lecie koło Matki boskiéj Zielnéj. Po południu poszli ludzie nasi na pole do roboty, aby sprzątać z pola chlebuś w snopach i podziękować Bogu. Każdy się krzątał koło swego, aby téż potem poratować i

drugiego, a przy robocie jedni, pieśni śpiewali, drudzy gadali, tamci się śmiali, a robota szła ochotnie i sumiennie, bo robił każdy i ścigał, co jeno wydolał. Słoneczko przyświecało, aż się dusza radowała, ale na nikogo nie czekało jeno leciało ku zachodowi, bo mu tak Bóg przedwieczny kazał i ono musi słuchać. Kiedy tak nasi ludzie się krzątali i ja z niemi, bo wtedy byłem jeszcze mocny do roboty, nie taki dziad, jak dziś, w tém usłyszeliśmy lament wielki na wsi i slucha każdy, aż ktoś zawołał żałośnie: *Dla Boga! ludzie dobrzy ratujcie no!* na takie wołanie polecieli niektórzy do wsi i ja z niemi, bo to się godzi poratować zawsze jeden drugiego, przylecieliśmy na wieś, a to co? babka ciemna płacze i stoi, a przy niéj mały chłopczyna trzymał laskę, na któréj babkę prowadził i także płakał. Co to wam babko? czego wy tak zawodzicie? a ona powiada nam zapłakana.

Jeden gazda niedobry, wypchnął mię z izby za próg, a ja ciemna upadłam jak długa, pono ręka moja złamana, a on jeszcze mię pięściami wydurkał i za włosy na dwór mię wywlekł, a tego chłopca wybił i wygnał nas aż na drogę i wyprzezywał, aż strach bierze — cóż ja mu winna biedna baba? ja idę za jałmużną, da mi kto co, to mu podziękuję i pacierz zmówię, a nie da to niech mu Bóg da więcéj, aby miał na drugi raz dla ciemnego — i tak płakała a my słuchali. Aż ja odzywam się i pytam:—

A z któréj to chałupy wytrącił was ten niedobry gazda?

Ona powiada na to:

Niech wam moi śliczni pokaże ten chłopiec, bo ja téż nie widzę i nie zgadłabym.

Tu wziąłem chłopca za rękę, i on mi pokazał na chałupę Michała Wrony. pomyślałem sobie wtedy:

A z naszéj całéj wsi niktby takiego grzechu nie zrobił chyba ten Wrona.

Wróciłem z chłopcem i opowiedziałem to drugim, a oni zasmucili się strasznie na to, wzięliśmy ciemną babę do domu, rękę jéj naprawił Szymek Zając, trzymaliśmy ją u siebie przez 2 Niedziel, a ludzie żywili ją i chłopca za numerem, aż sobie potem poszła z Bogiem. Ale ona doczekała się sama niedługo, dopustu bożego na tego Michała, którego nam żal do dziś, że on chciał wojnę z Bogiem prowadzić.

No! to cóż się stało z nim? pytałem ja. —

Tak rzecze dziaduś, nikt się przed ręką Boga sprawiedliwego nie ukryje i ten Michał się nie ukrył, Wieczór tego samego dnia, a był to Czwartek pamiętam sobie dobrze, poschodzili ludzie z pola, posprzątali koło domu i zabierali się do wieczerzy. W tem pokazała się mała chmurka czarna jak płachta. Chmura ta chmura! idzie ta idzie niech sobie idzie, gdzie ją Bóg posłał — alboż to już raz była taka chmura? były jeszcze większe, a ludzie przecie nie wyginęli. Ani nikomu na myśl nie przyszło, że tę chmurkę małą posłał Bóg sprawiedliwy na pokaranie upartego Michała, któremu ani nauka księdza w kościele, ani mowa nasza nic nie pomagała, jeno broił i broił, aż przebroił. Otóż siadłem i ja do wieczerzy, wziąłem łyżkę, przeżegnałem się i ledwo nabrałem na łyżkę, słucham, dzwonią na pacierze, położyłem znowu łyżkę i zacząłem mówić Anioł Pański, mówię i przyklęknąłem na: Słowo stało się ciałem! a w tem zaszumiało coś w górze nad nami, błysło strasznie i rym; strzeliło. jak z armaty gdzieś na wsi. Ja przestraszony, bo to nie ma co z Bogiem żartować, patrzę ze sieni, a tu wali dym czarny ze wsi, słucham! a tu dzwonią na gwałt, zabieram się i lecę ratować

choć deszcz lał jak z konwi na całą wieś. Zaleciałem prawie na oślep na koniec wsi i dopiero wtedy zmiarkowałem, że gore chałupa biednego Wrony. Ha! trza ratować i grzesznika, bo to mówią: Kto na ciebie kamieniem, to ty rzucaj na niego chlebem, bo i Bóg daje grzesznikom wodę, chléb i majątek! i poleciałem tam. Ale ani przystąpić nie dało blisko budynków, taki był ogień piekący i straszny, ze aż drzewina spaliła się na czarny węgiel, a tak się paliło wszystko razem na kupie, żeśmy słyszeli jeno straszny syk, świst, huk jakiś i zdawało się, że się ziemia święta pod nogami naszemi pali.

A cóż się stało z biednym Wroną, jego dziećmi i żoną? pytałem zadziwiony—

Oj biedny biedny ten Wrona! zawołał dziaduś ze łzami w oczach, on się biedak spalił tak, żeśmy ani jego kości nie znaleźli na pogorzelisku, a z jego żony znaleźliśmy tylko kadłub czarny, a jego małego synka uratowałem ja cudownie i wtedy to utraciłem słuch i nie słyszę dotąd, a teraz mi i oczy nie służą. Otóż po tym ogniu zostało to spalenisko nietknięte, sadowina wyginęła, a święta ziemia tak się widać przepaliła, że na placu ani chwast nie rośnie. —

A naprawdę! powiadam ja — to dziwny dopust Boga! ja nie widziałem nigdzie takiego spaleniska, ani nie słyszałem od nikogo, aby z takiéj małéj chmurki spadło na kogo takie wielkie nieszczęście, Ale sądy Boga są straszne.

Był ten Wrona nieżyczliwy,
Niedobry, nieusłuchliwy,
Był twardego serca dla każdego,
Nieprzystępny dla ubogiego,
Był kamieniem dla małéj dzieciny,
Był skąpy nawet dla marnéj ptaszyny,
Żył od ludzi daleki
Nie miał jalmużny dla kaleki.

Nie słuchał Boga toż spadł na niego za to taki straszny sąd Boga jeszcze na tym świecie. Ale któż to wypisał ten przytrafunek na tych lipach? A widzi Jegomość, rzecze dziaduś, tych lip tam nie było, dopiero po tym przytrafunku nie chciał na tym placu nikt siedzieć, ksiądz radził postawić krzyż, ale my woleli drzewo jakie zasadzić jeno nie chciało się żadne przyjąć, że i ta ziemia została wyklęta za grzechy człowieka, aż ogrodnik z dworu posadził te lipy, ksiądz poświęcił i dopiero wtedy przyjęły się, a na lipie zrobił organista ten napis, ale już i organista nie żyje i ksiądz już inny, a lipy stoją i stoją i nas przestoją.

A gdzie téż ten syn po Wronie, coście go z ognia wyratowali? pytałem ja. —

Ten chłopak, rzecze dziaduś, wyrósł jak dąb, wychował się między nami na uczciwego człowieka, ma grunt po ojcu, ale ożenił się, chałupę sobie wystawił ot! tam na górce, daleko od tego placu, bo się bał tam siedzieć a ludzie gadają, że tam straszy i coś ratunku wola. I tak widzi Jegomość takato historya o tych lipach.

Bóg zapłać wam kochany dziadusiu, mówię ja, żeście mi to opowiedzieli, a ja zaraz opiszę to w Dzwonku dla nauki wszystkim. Teraz zostawiam was z Bogiem, zejdziemy się pewnie na sądzie bożym, i odjechałem. —

A wam moi kochani ludzie powtarzam słowa dziadka:

Żyjcie z Bogiem dobrze a z ludźmi uczciwie,
Niech przy was żyje każdy i biedny szczęśliwie,
A tak i sam Bóg w Niebie będzie pobłogosławiony.

X. Wojciech z Zaleszan.

Gospodarstwo.

O przysposobieniu i ochronie bydła w powszechności.

Jeżeli gospodarz ma podostatkiem paszy, zwłaszcza tėj, która dla bydła służy na zimę, oborę obszerną, dom nakryty, i stajnie dobrze opatrzone, jeżeli tam, gdzie sam dojrzeć nie potrafi, wierności i umiejętności służących zaufać może, daleko lepiej uczyni gdy zrodzone w domu bydlęta wychowa, niżeli żeby je miał zkądinad zakupować. Albowiem prócz tego, że kupujący wszystkich przywar, które się w bydlęciu znajdują, żadną miarą dostrzec nie może, nie mało na tem zależy, aby wiedzieć gdzie i jak jest zrodzone; jakim sposobem wychowane, i jakie ma przymioty.

Chcąc sobie przepisać liczbę gospodarz, ile ma chować bydła, najpierwszy wzgląd mieć powinien na paszą. Ponieważ, jak namieniłem, pożytek nie podług liczby bydła, ale podług dobroci i obfitości paszy mierzyć potrzeba. Drugi wzgląd mieć należy na obszerność gruntów, ażeby tyle chował bydła, ile mu dla uprawienia ich potrzeba. Nakoniec użyteczną także rzeczą jest, ażeby gospodarz pomiarkował, jak wiele gnoju na grunt potrzebuje. Rzecz ta tak jest w gospodarstwie ważna, że roztropny gospodarz chowa i żywi kilka wołów, żadnego z nich prócz gnoju nie mając pożytku.

Do tego, dosyć już jawnie w przeciągu artykułu tego dowiedliśmy, iż przy miernėj nawet liczbie bydła do nawozu potrzebnego, ochroną ścieków gnojowisk, jako też przemyslem, tyleż drugie gnoju każdy gospodarz przyczynić sobie może.

Koni, i bydła nawet rogatego, lata z zębów poznać można. Koń ma zębów poprzednich 12 to jest: 6 w górnėj, a tyleż w dolnėj szczęce, trzonowych 24 kłów 4. Wół i wszystkie w powszechności żujące bydlęta, porywczych zębów w samėj dolnėj szczęce mają 8, kłów żadnych, a trzonowych 24. Koniom mającym półtrzecia roku, średnie górne zęby, które źrebięcemi zowią, wypadają, a na których miejsce wyrastają czarną i wydrążoną plamką naznaczone: gdy rok czwarty zaczynają, bliskie średnim zęby wypadają, a natomiast inne także z plamką czarną rosną. Po skończonym czwartym roku, na miejsce ostatnich zębów porywczych nowe wyrastają. Siódmego roku wszystkie mają równe; ósmego plamka czarna niknie ani potym poznać pewnie można, w którym są roku, tylko po znakach, których sam zwyczaj nauczył. Dziesiątego albowiem roku skronie im wklęsać, i brwi siwieć zaczynają. Niektórzy twierdzą, że oswojonym a do wędzidła przyzwyczajonym zwierzętom, marszczki na górnėj wardze, rogatym zaś pierścienie czyli kółka na rogach blisko czoła rachować potrzeba. Ale te i inne podobne znaki zapewnić nas zupełnie o latach zwierzęcia nie mogą. Woły i owce w dziesiątym miesiącu średnie zęby odmieniają i w roku drugim pobliskie średnim, w trzecim następujące, a ostatnie po roku czwartym. Świniom tylko samym nigdy zęby nie wypadają.

Z powodu postu adwentowego uważamy za stósowne podać czytelniczkom niektóre przepisy do potraw postnych nader smakowitych a w téj części kraju rzadko przyrządzanych.

Szczupak z szarym sosem.

Oczyściwszy szczupaka, pokrajać na kawałki, osolić na godzinę, przemyć, nadziać farszem postnym, złożonym z usiekanéj ryby wyjętéj z dzwonów, bułką wymoczoną w wodzie, z dodaniem w miarę pieprzu i soli, (można i trochę cébuli podsmażonéj w oliwie). Tak ufarszowaną rybę włożyć do rądla, zalać kwartą mocnego smaku wygotowanego z włoszczyzny, włożyć ją zgrabnie utresowaną, wlać szklankę wina, tyleż octu, kwaterkę oliwy, cytrynę pokrajaną w talerzyki, więcéj ćwierci funta rodzének, kilka ziarn pieprzu, i postawić pod pokrywą na mocnym ogniu. Skoro się ryba ugotuje, wyjąć ją uważając aby nie ostudzić nim się sos zaprawi. Dodać do niego trochę cukru i szklankę gąszczu wygotowanego z funta miękisza chleba. jednéj sporéj marchwi, po rajanéj w kawałki, czterech winnych jabłek, trochę tłuczonego cynamonu i goździków zalanych wodą, ugotowanych i rozbitych w jedną massę. Skoro się sos zmięszany ze szklanką tego gąszczu ugotuje i zrobi zawiesistym, zalać nim rybę. Dla dekoracyi można zrobić wałeczki z rybnego siekania, ugotować je, pokrajać w ukośne cząstki i organirować półmisek. Farsz do ryby na szaro można téż robić z masłem i jajami, lecz że ona zwykle się daje na kucyą, należy ją więc przyrządzać postnym sposobem.

Rzeczy kościelne.

Tydzień 13. Poniedziałek Łucyi i Otyl. 14. Wtorek Nikazego i Spir. 15. Środa Sucho dni. Ireniusza Męcz. 16 Czwartek Adelajdy J. 16. Piątek Łazarza B. Sobota Gracyana.

Niedziela IV Adwentu Ewang. u św. Łukasza rozdział 3. Święty Jan Chrzciciel ogłasza ludziom zbawienie boże.

Uwagi. Pan Bóg od początku stworzenia świata posyła ludzi natchnionych duchem swym na ziemię, którzy ogłaszają królestwo boże, wolę Najwyższego, Jego słowo i prawo, rodzajowi ludzkiemu. Takim duchem bożym natchnionym, i w prawicy bożéj trzymanem narzędziem, był święty Jan Chrzciciel. Człowiek to jak dziécię. Dziécie nie prowadzone przez rodziców o swéj sile iść nie jest wstanie. Tak człowiek nie oglądając się na Boga, swego przewodnika utraci Go, wypiera się Go, traci rozum, a zapominając o wyższem swem przeznaczeniu, pada niżéj od najpotworniejszego gadu i najlichszego robaczka. Bo najlichszy robaczek ma swój cel swoje przeznaczenie, człowiek bezbożny jest istotą szkodliwą, od stóp do głowy, na każdym miejscu i każdego czasu i we wszystkich stosunkach, tak w stosunku do P. Boga, jak do siebie jak i do ludzi. Słowem jest to potwór strasznie szkodliwy. P. Bóg też, w czasie ogólnego zepsucia, pochodzącego z niewiary posyła ludzi Wiary i Cnoty, którzy niewiernych a dlatego zepsutych, do wiary a ztąd i do cnoty przyprowadzają. Takim jest od wieków Rząd boży. Do takich wysłańców bożych należy święty Jan Chrzciciel. Pokazał on się na ziemi przed przyjściem Pana Jezusa. Odosobnieniem od ludzi, surowém życiem, zwrócił on na siebie uwagę, o którą zapewne niedbał, samych nawet kapłanów. Dowiadywali się nawet, ażali on nie jest Mesyaszem lub prorokiem. Mąż święty atoli nie przyznał się do podobnych godności, i zwał się tylko: głosem wołającego na puszczy. To znaczy, że go tak chętnie słuchano, tak ochoczo jego wspomnienia wykonywano, jak słuchają głosu, drzewa, kamienie wody, dzikie zwiérzęta, wołającego na puszczy. Jan święty uczył o królestwie bożem, niebieskiem wiecznem, a słuchacze pragnęli królestwa ludzkiego, doczesnego. Jan święty uczył o szczęściu duchowém a słuchacze pragnęli szczęścia dla ciała. I dziś miły czytelniku przemawia duch świętego Jana do ciebie, pamiętaj, że prócz przeznaczenia i życia ziemskiego, czeka cię drugie wyższe. Używajże tak życia doczesnego, byś nie utracił wiecznego.

Nr. XXII. 11go grudnia 1875.

Dzwonek.

KRONIKA TARNOWSKA.

Od Redakcyi!

Już blisko rok dobiega od czasu istnienia naszego pisemka w Tarnowie, Redakcya nie szczędziła ni czasu, ni sił, ani wreszcie pieniędzy, aby ile możności odpowiedzieć trudnemu zadaniu. Wezwaliśmy wszystkich ludzi chętnych do pracy, prosiliśmy ich o pomoc w pracy redakcyjnéj i o radę dobrą — słowem, staraliśmy się, aby pisemko stało się wyrazem opinii całego miasta. Czy temu zadaniu odpowiedziało—tego rozstrzygać nie możemy. Dodać jednak musimy że pisemko było takiem jakiem je sami czyniący zarzuty mieć chcieli, gdyż jak to jeszcze raz powtarzamy nie odrzucaliśmy niczyjéj rady.

Pisemko nasze w przeszłym miesiącu nie wyszło wcale. Przyczyną była ciężka choroba redaktora — i mówmy otwarcie — brak funduszów. Nie myśleliśmy wcale zaniechać dalszego wydawnictwa — owszem chcieliśmy ściągnąć w tym czasie zaległe prenumeraty. Tymczasem prenumeratorowie wprawdzie narzekali, że nie otrzymali numerów jednak do kasy redakcyjnéj nic dotąd nie wpłynęło.

Upraszamy zatem życzliwych czytelników, aby zaległe kwoty składać raczyli w księgarni Wgo Gazdy.

Redakcya funduszami redaktora prowadzić będzie dalej wydawnictwo. Za zaległe numera otrzymają prenumeratorowie dodatek kilkuarkuszowy zawierający w przerobieniu piękną rozprawę pod tytułem: **„Panowanie żydów nad światem“** *która w ostatnich czasach wielkie w całym świecie sprawiła wrażenie.*

Sprawozdanie z posiedzenia Rady miejskiéj na dniu 23go październ. 1875.

C. d.

Sprawa ekstabulowania gminy miasta Tarnowa z majątku towarzystwa gazowego. Rzecz wyłuszcza przewodniczący w następujący sposób: Jak wiadomo świetnéj radzie, nawiązało miasto Tarnów jeszcze przed kilku laty stosunki z towarzystwem gazowem dessauskim celem oświetlenia miasta gazem i zawarło kontrakt, mocą którego wszystkie urządzenia w tym celu porobione miały się stać po 50 latach własnością miasta. W razie niedotrzymania kontraktu, miało towarzystwo wspomnione utracić kaucyą, którą złożyło w kwocie 6000 złr. Cały ten kontrakt został zaintabulowany na majątku towarzystwa.

Gdy następnie towarzystwo nie wypełniło przyjętych na siebie zobowiązań, więc utraciło rzeczoną kaucyą Towarzystwo to atoli wymurowało dom, który według kontraktu, miał się po 50 latach stać

własnością miasta, a na tym domu właśnie jest nasze miasto zaintabulowane. Zachodzi w ęc kwestya prawnicza, czy dom ów, ma się stać własnością miasta, czy też nie? Prawnicy z powołania roztrząsali tę sprawę i przyszli do tego wyniku, że ponieważ towarzystwo, oświetlenia gazowego nie przeprowadziło więc też miasto nie może sobie ościć p,rawa do owego domu; miasto ma prawo jedynie do kaucyi. Miasto nasze jest jednakowoż na domu w mowie będącym za intabulowane, a tém samém towarzystwo ma skrępowane ręce, narażoném jest na wielkie straty, a nadto zagraża mu długi proceder ekstabulacyi, ponieważ miasto może mu i w tem robić trudności. Otóż w takim skła dzie rzeczy robi p. Dr. Pietrzycki adwokat i pełnomocnik towarzystwa gazowego pewne ustępstwa miastu, aby tylko przystało w krótkiéj drodze na ekstabulowanie zawartego kontraktu. Ustępstwa robione przez pana Dra P. są następu.ące: 1sze Odstępuje od rządania procentu od owych 6000 złr. (kaucya była złożoną w papiérach wartościowych; (o kupony od tychże upomina się więc towarzystwo) 2gie Ustępuje p, Dr. P. z placu na Strusinie, będącego własnością towarzystwa, przes.rzeń potrzebną na utworzenie drogi nowéj.

Wyłuszczenie sprawy kończy p. prezydujący przemówieniem: jeżeli szanowna rada zgodzi się na wniosek p. Dra P. w takim takim razie dokona czynu, który zupełnie odpowiada godności miasta;— poczém podał wniosek pod głosowanie, a rada przyjęła go jednogłośnie.

P. Szeligiewicz prosi o zapłatę za zrobione bluzy i pantalony dla miéjscowéj policyi (40 ludzi;) — rada poleciła wypłacić akordowaną kwotę 76 złr. D. n.

W dniu 13 listopada sprawdzona została zaraza płucowa między bydlem rogatem w Górze Zbyłtowskiéj, gdzie jak się dowiadujemy dotychczas padła już 1 krowa i jedna jałówka. Władza polityczna ze swéj strony zarządziła odpowiednie środki zaradcze; z uwagi zaś iż pomieniona choroba ma długotrwały przebieg i z łatwością może być zawleczoną w obręb miasta, organa miejskie powinnyby ściśle przestrzegać obowiązujących ustaw sanitarnych. Jednakże obowiązkiem samych właścicieli bydła rogatego jest czuwać nad zdrowiem swego dobytku, a o każdéj nieznanéj im chorobie powinni zawiadomić władzę i wcześnie zarządać pomocy weterynarza.—

Tym tylko jedynie sposobem można ochronić i siebie od znacznych strat i szerzenia się zarazy.

Towarzystwo kredytowe miejskie otworzyło w mieście naszém **bióro okręgowe.** Towarzystwo, oparte na nieograniczonéj solidarnéj poręce liczy obecnie 14.000 członków, i ma prawie po całym kraju swe agencye; udziela pożyczki na posiadłości wiejskie większe tabularne, i na realności miejskie po 8% na grunta włościańskie po 9% z umówieniem na lat 10, 15, aż do 25ciu.

Towarzystwo udziela również członkom zaliczki na spłatę w ratach kwartalnych miesięcznych lub tygodniowych — za poręczeniem lub na zastaw na 10%.—

Przystąpienie do Towarzystwa jest wielce ułatwione — wstępne wynosi jeden zł. udział zł. 10, który można ratami miesięcznemi wpłacać.

Bióro Towarzysztwa. znajdujące się na burku l. 255 w domu pani Jurskiéj udziela wszystkich bliższych informacyi, przyjmuje podania o pożyczki lub zaliczki, przyjmuje wkładki oszczędności. Polecamy ten nowy zakład uwadze naszéj publiczności.

Szanowny Księże Redaktorze!

Na wyraźne życzenie Redakcyi które mnie dziś p. Z. zakomunikował, pospieszam przedstawić rzeczywiste pobudki jakie nami kierowały, by teatr amatorski w Tarnowie jeżeli można, stale zaprowadzić.

Na przedstawiciela nas na zewnątrz i jako protektora wybraliśmy Wgo N. — Towarzystwo składa się z urzędników poczty, kolei Karola Ludwika i inżynierów kolei Tarnowsko Leluchowskiéj.—

Szanowne Panie które prosimy do przedstawień, nie odmawi ją nam współudziału za co publicznie składamy podziękowanie. Tak więc wspólnemi siłami i łącznie z Tar-

nowską publicznością jesteśmy w stanie choć wdowiem groszem popiérać cele oświaty.

Za cel wzięliśmy sobie oświatę, czy to popierając ją wprost czy pośrednio; jak również za główny warunek przyjęliśmy, aby piéniądze publiczności Tarnowskiéj obracane były na szkoły i młodzież Tarnowską czy to w tutejszych czy na wyższych zakładach naukowych pobierające nauki.

Piérwsze przedstawienie odbyło się na dochód niezamożnych uczennic gimnazyum żeńskiego w Tarnowie. Czysty dochód był 102 zł. 03 kr. Pieniądze te użyto na zapłacenie czesnego, które już po kilka miesięcy od naszych przyszłych obywatelek zalegały.

Z drugiego przedstawienia które tworzyć będą: **Terenia w kłopotach Dwaj mężowie i Doktor medycyny**, czysty dochód użytym będzie na korzyść uczniów gimnazyalnych w Tarnowie.

Sądząc że Szanowna Publiczność zechce poprzeć nasze usiłowania, byśmy wspólną pracą i poparciem przyczynili się do podania ręki młodszéj generacyi zamieszczamy tych kilka słów dziękując jeszcze raz Paniom, które łaskawie udział przyjęły za Ich działalność naszem szczérem słowem polskiem Bóg Wam zapłać.

Kończę słowami że Naród który wychowuje młodzież szczérze i według sił pomagając jéj do pracy dla dobra ogółu może śmiało mówić, żeśmy jeszcze nie zginęli.

Szczęść Wam Boże.

Odpowiedzialny redaktor, Ks. Berard Bulsiewicz, właściciel i wydawca Jan Łaski.
W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie, 1875.